

# Kwestia niepodległości Polski w działalności posłów polskich w Berlinie (1866 — 1890)



JOACHIM BENYSKIEWICZ

W roku 1863 nastąpił na ziemiach polskich kolejny zryw powstańczy zakończony rozczarowaniem. Klęska powstania styczniowego nie dopuściła jednak u polskich polityków myśli o bezskuteczności dalszych działań powstańczych, chociaż niektóre kręgi emigracyjne i w kraju ogłosiły, że po powstaniu nastąpiło „zamknięcie epoki rewolucyjnej”<sup>1</sup>.

Generalnie rzecz biorąc zdecydowana większość kół emigracyjnych była zdania, że należy w dalszym ciągu dążyć do uzyskania niepodległości przez Polskę. Między poszczególnymi ugrupowaniami dochodziło do różnicy zdań w kwestiach wyboru środków, które do niepodległości mogą doprowadzić, tym bardziej że kwestia polska po roku 1863 nie zniknęła z europejskiej areny dyplomatyczno-politycznej. Nierzadko „karta” ta wykorzystywana była w rozgrywkach między Prusami, Austrią i Francją. Np. w 1866 r. Bismarck chciał przekonać Rosję, że Austria dąży do odbudowy niepodległości Polski za cenę sojuszu z Francją. Na przełomie lat 1866/67 szerzono informację o zamiarze odbudowy Polski przez Prusy i Francję. W roku zaś 1870 Bismarck zwracał uwagę na rolę Polaków w montowaniu sojuszu francusko-austriackiego<sup>2</sup>. Sądząc po partnerach w tej grze musieli oni używać wybitnie fałszywej karty.

Polska emigracja, która wcielała w czyn słowa C. K. Norwida „Ojczyzna jest to wielki zbiorowy obowiązek”, była stosunkowo silnie zróżnicowana. Uważała również, że powstanie Polski jest koniecznością historyczną. Biali i prawica czerwonych opowiadali się za kontynuacją szlacheckiego rewolucjonizmu, czerwoni (wśród nich Tokarzewicz, Dąbrowski i Wróblewski) uważali, że tylko przez lud przeprowadzić należy rewolucję społeczną i polityczną<sup>3</sup>, wreszcie kontynuatorzy Hotelu Lambert szansę wskrzeszenia Polski widzieli w pierwszym rządzie w działaniach

<sup>1</sup> J. Borejsza, *Emigracja polska po powstaniu styczniowym*. Warszawa 1966, s. 247.

<sup>2</sup> Tamże, s. 254.

<sup>3</sup> Tamże, s. 274.

dyplomatycznych na kanwie zachodzących w latach 1863—1871 wydarzeń politycznych<sup>4</sup>. Nierzadko jednak i wśród kół wywodzących się spod znaku Czartoryskiego wyrażano opinie, że „najmniejsza zamieszka w Europie jest dla nas burzą co ma dla nas świat oczyścić z nieprzyjaznych żywiołów i sprowadzić słońce wolności na niebo nasze”<sup>5</sup>.

Politycy z kręgu Czartoryskiego mieli zresztą często pomysły fantastyczne wywołujące w zainteresowanych kręgach już nie zdziwienie, lecz wręcz osłupienie. Po roku 1871 np. Władysław Zamojski dążyć zaczął do utworzenia orientacji polsko-austriackiej. Według planu Zamojskiego mocarstwa miały ogłosić, że Rosja straciła prawa do Polski wynikające z traktatu wiedeńskiego. Na terytorium Polski składały się Galicja (której Austria się zrzeknie) oraz ziemie zaboru rosyjskiego, z tym że ziemie te zdobędzie 100-tysięczna armia austriacka. Na tron tego państwa powołano by jednego z arcyksiążąt austriackich.

Wybitny działacz polskiej emigracji Klaczko nazwał plan „snem nocy wygnańca”, a ambasador Austrii w Londynie powiedział, że historia nie zna przypadku, żeby państwo wydało wojnę o utratę swej prowincji<sup>6</sup>.

W kraju również po roku 1863 wysuwano różne koncepcje drogi do niepodległości, choć tu już sprawa była więcej skomplikowana, choćby ze względu na fakt olbrzymiego terroru po upadku powstania w Królestwie. Według W. Feldmana w kraju ukształtowały się trzy prądy: ugodowo-austriacki, niepodległościowo-rewolucyjny i niepodległościowo-dyplomatyczny<sup>7</sup>.

Szczególnie w kraju i na emigracji krytykowano lojalistyczny program galicyjski, którego synonimem był wiernopoddańczy adres wystosowany do cesarza Austrii 10 grudnia 1866 r.<sup>8</sup> i pochodne od tego programu poglądy (np. Ł. Krzywickiego w broszurze „Polska i Rosja w r. 1872” sugerujące współpracę Polaków z rządami zaborczymi)<sup>9</sup>.

W latach sześćdziesiątych ukształtowany został ostatecznie program pracy organicznej, który był w tych warunkach jedynym programem do przyjęcia przez większość społeczeństwa, pod warunkiem jednak, by prowadził do celu sformułowanego w r. 1867 w emigracyjnej „Niepodległości”. Pisano tam, że praca organiczna przesiąknięta winna być na wskroś dążeniem do wyzwolenia ojczyzny, odbywającej się na polu polityki, nauki, literatury, handlu, przemysłu<sup>10</sup>.

Zdecydowanym zwolennikiem prowadzenia pracy organicznej po

<sup>4</sup> J. Zdrada, *Zmierzch Czartoryskich*. Warszawa 1969, s. 355 i dalsze.

<sup>5</sup> J. Borejsza, *Emigracja polska...*, op. cit., s. 276.

<sup>6</sup> W. Feldman, *Dzieje polskiej myśli politycznej 1864—1914*, Warszawa 1932, s. 13.

<sup>7</sup> Tamże, Warszawa 1933, s. 36.

<sup>8</sup> W. Feldman, *Dzieje polskiej myśli...*, op. cit., s. 56.

<sup>9</sup> Tamże, s. 133.

<sup>10</sup> J. Borejsza, *Emigracja polska...*, op. cit., s. 125.

upadku powstania styczniowego był również J. I. Kraszewski, który wywierał bardzo poważny wpływ na liberalnych polityków poznańskich. Poglądy Kraszewskiego, ulegające dotąd ciągłym przemianom, po roku 1863 skryształizowały się. Uważał istnienie prawatykańskiego obozu ultramontańskiego za wielce niebezpieczny dla sprawy narodowej ze względu na powiązanie tego obozu z Watykanem, gotowym zawsze do poświęcenia spraw ojczyzny i narodu sprawom wiecznego Kościoła<sup>11</sup>.

Był Kraszewski jednocześnie wrogiem ideologii rewolucji, jak również wrogiem pracy organicznej w rozumieniu Galicjan. Pisał: „nauczyć nas ładu, karności, posłuszeństwa, sferności, wykorzystać ducha r. 1863, wszczepić potrzeby poddania się woli Bożej i w miejscu uczucia miłości Ojczyzny postawić rozum polityczny, jest zadaniem stronnictwa, które vox populi ochrzcił mianem Stańczyków... Ta wrzekoma praca organiczna jest dezorganizująca, drażni i pcha na kraje jednych, drugich obywatelstwa...”. Następnie Kraszewski rozprawił się z niektórymi pojęciami pracy organicznej występującymi w kraju, pisząc: dostojni przywódcy partii w Prusach gotowi już przyjąć wynarodowienie na dobre, byle im dano spokój i chleb powszedni a uratowano katolicyzm, w Austrii przyjmą co im ofiarować raczą, w Rosji byle świąteńko łagodniejsze, zrzekną się narodowości”<sup>12</sup>. Kraszewski uważał w konkluzji, że taka praca organiczna jest samobójstwem.

Swoją koncepcję pracy organicznej sprecyzował Kraszewski w roku 1872 „w okresie kontemplacji rocznicowych”. Kraszewski proponował „czynem odrodzenie wewnętrzne i krzepnięcie bytu, zachowanie narodowości, pracę, oświatę ludu”. Przyszłości zrzekać się nie należy, „a gdybyśmy się nawet zrekli, nie miałyoby to ni wagi ni znaczenia, bo nikt za przyszłe pokolenie spadku wyrzekać się nie może”. Po roku 1871 zmienił Kraszewski stosunek do Rosji i Niemiec. Uważał, że w stosunku do Rosji należy przyjąć postać wyrzekającą, należy „wchodzić w państwo, uczyć się języka, korzystać z przemysłu, nie drażnić choć odpowiadać otwarcie, a wyrzekać się centralizacji i mrzonek panslawistycznych”. Proponował w końcu, by z Niemcami prowadzić walkę na śmierć i życie<sup>13</sup>. Zresztą od roku 1871 niebezpieczeństwo niemieckie stało się urazem politycznym pisarza, a dla przeciwwagi widział konieczność zjednoczenia się Słowian. W swym politycznym testamencie, jakim niewątpliwie był Program Polski, proponował pokojowe ułożenie losów narodu polskiego z Rosją przyszłości. O tym, że Kraszewski miał poważny wpływ na poznańskich polityków już wspomnieliśmy, nie można więc się dziwić, że poznańska

<sup>11</sup> W. Danek, *Publicystyka Józefa I. Kraszewskiego w 1859—1872*. Wrocław 1957, s. 83.

<sup>12</sup> Tamże, s. 87—88; J. I. Kraszewski, *Program Polski 1872. Myśli o zadaniu narodowym*. Poznań (brak daty wydania), s. 9 i dalsze.

<sup>13</sup> W. Feldman, *Dzieje polskiej myśli...*, op. cit., s. 139.

koncepcja pracy organicznej nie odbiegała od koncepcji Kraszewskiego, a co najważniejsze — zakładała odzyskanie w przyszłości niepodległości.

Sens koncepcji poznańskiej został w r. 1872 sprecyzowany w „Tygodniku Wielkopolskim”, w którym pisano: „praca ta objąwszy w swe rozliczne ramiona całe społeczeństwo, cały naród, stanie się dopiero organiczną, tj. poruszającą nieustannie każdą cząsteczkę do działania we właściwym jej zakresie i zapewniając tym sposobem trwałą byt całości. W takiej to pracy i my powinniśmy szukać ratunku naszej narodowej indywidualności, jeżeli pragniemy następnie odzyskać byt polityczny”. Do dalszych elementów pracy organicznej poza elementem ekonomicznym „Tygodnik” zaliczył pracę naukową i oświatę<sup>14</sup>.

Politycy poznańscy wprowadzili w sposób mocno zawołowany zakładali, że efektem prowadzonej w Księstwie Poznańskim pracy organicznej jest utworzenie odrębnego polskiego organizmu politycznego.

Dotychczas omawialiśmy poglądy na odzyskanie niepodległości wyrażane bądź to przez działaczy emigracyjnych, bądź też prasę. Poglądy wyrażane przez emigrację i prasę uznać można za nieoficjalne wobec faktu reprezentowania ludności polskiej przez posłów w sejmie Prus i parlamencie Rzeszy (również w wiedeńskiej Radzie Państwa zasiadali reprezentanci ludności polskiej).

W działalności parlamentarnej polskich posłów niejednokrotnie zachodziły momenty wymagające jednoznacznego określenia stanowiska wobec problemu niepodległości. W takich przypadkach stanowisko wyrażone przez posłów było już stanowiskiem niejako oficjalnym.

W czasie debaty sejmu Prus w sierpniu 1866 roku rozważono kwestię przyłączenia do Prus na zasadzie narodowości Królestwa Hanoweru, elektrostwa Hesji, Księstwa Nassau i wolnego miasta Frankfurtu.

Korzystając z częstego argumentowania aneksji zasadą narodowości, Koło Polskie w dniu 23 sierpnia 1866 r. zgłosiło poprawkę do adresu króla treści następującej: „rozpoczęte przez Jego Królewską Mość dzieło zjednoczenia Niemiec na podstawie narodowej, przez co Prusy wstąpiły nareszcie w właściwą ich potęgę i oświacie dziedzinę, jak też okoliczność że Prusy uznawszy raz za prawowitą zasadę państwową nie będą mogły prędzej czy później usunąć od rozwiązania kwestii polskiej, uprawnia także poddanych Królewskiej Mości do nadziei, że ich nieprzedawnione i gwarantowane prawa doczekają się wszechstronnego uznania<sup>15</sup>.”

Złożenie poprawki uzasadniał B. Łubieński, wyrażając na wstępie

<sup>14</sup> *Wielkopole XIX wieku*, t. II pod red. W. Jakóbczyka, Poznań 1969. Wstęp s. 9.

<sup>15</sup> R. Komierowski, *Koła polskie w Berlinie 1861—1866*. Poznań 1913, s. 172; *Wielkopole XIX wieku*, op. cit., s. 266, *Stenografische Berichte über die Verhandlungen der durch die Allerhöchste Verordnung vom 28 Juli 1866. Haus der Abgeordneten* (cyt. *Stenografische Berichte...*), t. I, s. 79 i dalsze.

nadzieję, że Izba ani na chwilę nie zapomni, że wśród obywateli Prus znajduje się naród, który pozbawiony został wprawdzie politycznego bytu i niepodległości, ale pamiętający o swej przeszłości, historii i narodowości i któremu pruscy królowie zagwarantowali narodowe prawa.

Następnie polski mówca przypomniał, że to Prusy pomogły Włochom w wyzwoleniu spod jarzma austriackiego, że Prusy popierały Węgrów w ich dążeniach niepodległościowych, przypomniał wreszcie, że pruska komenda wojskowa wydała w czasie wojny z Austrią do Czechów i Morawian wiele mówiącą odezwę treści następującej: „jeżeli nasza sprawiedliwa sprawa odniesie zwycięstwo, to może i dla Czechów i Morawian nadejdzie chwila, w której tak jak Węgry, będą mogli urzeczywistnić swoje narodowe życzenia”.

W mniemaniu Łubieńskiego fakty te dowodziły, że rząd pruski z własnej inicjatywy bierze w opiekę inne narodowości i popiera ich walkę o niepodległość, wyrażając przy tym przekonanie, że podobne zasady rząd pruski będzie praktykował wobec Polaków<sup>16</sup>.

W poprawce do adresu Koło Polskie w sposób niezmiernie delikatny przypomniało o istnieniu w Prusach polskiej ludności, nie wspominając słowem o konieczności zastosowania wobec Polaków również zasady narodowości, a więc konieczności wskrzeszenia bytu państwowego Polski. Wyraźniej o tym wspominał Łubieński. Wystąpienie jego było jednakże naiwne, boć musiał znać motywy popierania dążeń wolnościowych Morawian, Czechów, Węgrów czy Włochów przez Prusy, tym bardziej że „popieranie” to nastąpiło w przededniu lub też w czasie trwania wojny z Austrią. Przemówienie było wprawdzie następstwem pewnych wydarzeń i głoszonych haseł. W euforycznym nastroju po zwycięskiej wojnie z Austrią trudno było jednak o logiczne rozumowanie, tym bardziej że izba pruska aprobowała rozpoczęte przez Bismarcka dzieło jednoczenia Niemiec. Postulaty Polaków były więc sprzeczne z pruską i niemiecką racją stanu. Zresztą Bismarck w sposób brutalny, acz szczery, ocenił wartość deklaracji i haseł. Powiedział, że odezwa komendantury wojennej wydana w kraju nieprzyjacielskim nie stanowi podstawy do dyskusji nad prawami wewnętrznymi kraju. Kanclerz uznał, że sformułowanie Łubieńskiego, o reprezentowaniu przez niego ludu wielkopolskiego jest sprzeczne z Konstytucją, bowiem posłowie do sejmu pruskiego reprezentują lud pruski.

Po raz wtóry w czasie debat sejmowych nad utworzeniem Związku Północno-Niemieckiego zabrzmiał polski głos w dniu 11 września 1866 r. W dniu tym omawiano projekt ordynacji wyborczej do Sejmu Związku Północno-Niemieckiego. Z projektu wynikało, że Wielkie Księstwo Po-

<sup>16</sup> R. Komierowski, *Koła polskie w Berlinie...*, op. cit., s. 173—174; *Stenografische Berichte...*, op. cit., s. 79.

znańskie włączone zostało do Związku. Protest przeciw wcieleniu złożył Karol Libelt. Mówca polski dowodził, że narodowość jest koniecznością dla narodów, jak indywidualność dla pojedynczych ludzi. Jak człowiekowi trudno pozbyć się cech indywidualnych, tak niepodobienstwem jest wyrzeczenie się przez Polaków swej narodowości. Libelt przyznał następnie, że Konstytucja Prus mówi wyłącznie o ludzie pruskim, nie mówi o ojczyźnie, lecz o państwie, a ojczyzna polega na uczuciu, państwo zaś na prawie. Polacy nigdy nie zaprzeczali, że są obywatelami monarchii pruskiej, zaprzeczają jednak, że są Prusakami. Następnie polski mówca uznał, że wobec zmian terytorialnych zachodzących w Europie o traktatach wiedeńskich wspominać nawet nie warto, bo tam gdzie miecz rozstrzyga i prawo zaboru panuje, wszelkie zmiany polityczne muszą być uznane za fakty dokonane. Libelt zgodził się na aneksję niektórych państw niemieckich do Związku Północno-Niemieckiego na zasadzie narodowej. Twierdził jednak, że w przypadku Księstwa Poznańskiego rzecz ma się zgoła inaczej, gdyż Księstwo nigdy do państwa niemieckiego ani do Związku państw niemieckich nie należało. Dlatego konkludował Libelt, obecne włączenie jest łamaniem stipulacji międzynarodowych.

Wystąpienie Libelta, zresztą bezskuteczne, w części było mocno niekonsekwentne, chociażby w przypadku uznania prawa aneksji niektórych państw niemieckich w wyniku wojny<sup>17</sup>.

Poważną część wystąpienia Libelt poświęcił rozważaniom nad pojęciami państwa i ojczyzny. Szerzej tym zajął się w rozprawie „O miłości ojczyzny”. Pisał tam: „my rozróżniamy państwo od narodu w ten sposób, że do wyobrażenia narodu niekoniecznie wiąże się wyobrażenia bytu, postępu i urzędzeń jego politycznych. Narody wchodzące w skład jednego państwa i dlatego obumarłe w rozwijaniu się ducha polityczno-narodowego, nie przestaną przeto być narodami”. Następnie Libelt podkreślał, że państwo jest konieczne, by naród mógł swą wolę objawiać i przyznawał, że bez bytu politycznego nie ma państwa, ale „bez bytu politycznego jest ojczyzna”<sup>18</sup>.

W innym miejscu Libelt twierdził, że dla narodu śmierć polityczna nie jest jeszcze samą przez się śmiercią polityczną. „Uznawał, że śmierć polityczna jest paraliżem, który nie zawsze bywa śmiertelnym, a śmierć dziejowa jest zużyciem się, jest śmiercią starości”<sup>19</sup>.

Druga część sesji sejmowej w okresie tworzenia Związku Północno-

<sup>17</sup> R. Komierowski, *Koła polskie w Berlinie...*, op. cit., s. 184; *Wielkopolska* (oprac. W. Jakóbczyk), s. 196—197; *Stenografische Berichte...*, op. cit., t. I, s. 291—294.

<sup>18</sup> M. H. Serejewski, *Naród a państwo w polskiej myśli historycznej*. Warszawa 1973, s. 112—113.

<sup>19</sup> W. Feldman, *Dzieje polskiej myśli...*, op. cit., s. 82.

-Niemieckiego rozpoczęła się 12 listopada 1866 r., w dniu 19 grudnia rozpoczęła się debata nad przyłączeniem do Związku Szlezwiku-Holsztyna. W czasie tej debaty szczególnie doniośle zabrzmiał głos polski. Przedtem jednak uzasadniając kolejną aneksję, znamienne słowa wypowiedział Bismarck. Powiedział, że idea narodowości zasługuje na uznanie tylko wówczas, o ile zastosowanie nie sprzeciwia się konfiguracji monarchii pruskiej<sup>20</sup>. Wprawdzie sprawa polska nie była przedmiotem obrad, jednakże uznanie kolejnej aneksji, słowa Bismarcka, czy wreszcie paralela do przyłączenia części Polski do Prus, musiały wywołać odzew w Kole Polskim. Przemówił K. Kantak. Zapowiadając głosowanie przeciw aneksji przypomniał, że przy włączaniu Hesji czy Ks. Nassau i innych państewek powoływano się na zasadę narodowości, a nie gwałtu. Sprawa Szlezwiku przedstawia się nieco inaczej, bo Prusy ze Szlezwikiem wojny nie prowadziły, a wojska pruskie do tego kraju wysłane były w imię zasady wolności, a nie w charakterze zdobywców. Kantak przytoczył fakt, że pruska Komisja Sejmowa nie zdołała znaleźć tytułu do uzasadnienia tego przyłączenia. Wówczas padł argument: Prusy są już w posiadaniu Szlezwiku. Jeżeli zasada czasowego posiadania, dowodził Kantak, ma stanowić w Prusach podstawę rozwoju państwa, to stoją Prusy na zasadzie gwałtu<sup>21</sup>.

Po raz ostatni w czasie tworzenia Związku Północno-Niemieckiego wystąpili Polacy w czasie obrad nad Konstytucją Związku. Doszło wówczas do ostrego starcia między Kantakiem a Bismarckiem. Niektórzy historycy przypisują wystąpieniu Kantaka znaczenie historyczne oraz przyznają, że moralnym zwycięzcą pojedynku słownego był poseł polski.

Kantak stwierdził na wstępie, że budowa państwa niemieckiego powinna być połączona z przyznaniem analogicznego prawa innym narodowościom (nie niemieckim). Naród polski, według Kantaka, nie tylko ma wolę istnienia i silne poczucie narodowe, ale także zasadnicze cechy narodu, jak własny język, kulturę, tradycję państwowości, wreszcie terytorium. Mimo że naród polski został gwałtem wtłoczony w obcą państwowość, otrzymał od obecnego monarchy gwarancję samodzielnego bytu, które pozostały potwierdzone traktatami międzynarodowymi.

Stwierdził w końcu: „my Polacy faktycznie należymy do państwa pruskiego, ponosimy jego ciężary i używamy praw do tego przypisanych, lecz nie jesteśmy Niemcami, nie jesteśmy częścią ludu niemieckiego, nie mamy zatem nic wspólnego ze związkiem tworzoną ku obronie interesów niemieckich”.

Bismarck tym razem wystąpił w charakterze historiozofa dziejów pol-

<sup>20</sup> R. Komierowski, *Kola polskie...*, op. cit., s. 185; *Stenografische Berichte...*, op. cit., t. II, s. 1304—1306.

<sup>21</sup> *Stenografische Berichte...*, op. cit., t. II, s. 1309.

skich. Twierdził, że duchem przewodnim dziejów Polski była zabobność wyrażająca się agresją na sąsiednie ziemie, zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie, a na mocarstwo wyrosła Polska dzięki wydarciu zakonowi krzyżackiemu Pomorza, a Rosji szeregu terytoriów po Czernichów i Smoleńsk.

Rozbiory Polski w XVIII w. nie były według Bismarcka, większą zbrodnią aniżeli dokonany przez Polskę w XIV w. rozbiór Rosji. Dowodem wielowiekowej zabobnej polityki polskiej jest współczesny skład etnograficzny ziem polskich. Stwierdził, że przeważająca część ludności zachodnich guberni cesarstwa rosyjskiego to Rusini i Białorusini. Galicję zamieszkują 2 mln Polaków wobec takiej samej liczby Rusinów, w Królestwie Kongresowym 3,4 mln Polaków sąsiaduje z 2,2 mln Rosjan i taką samą liczbą Litwinów. Wreszcie Poznańskie zamieszkuje 0,8 mln Polaków, a Prusy Zachodnie 350 tys., wobec przewagi żywiołu niemieckiego na tych terenach. Sześciomilionowy więc naród, powiedział Bismarck, żąda panowania nad trzykrotnie liczniejszą masą ludności innej narodowości.

Poglądami Bismarcka na dzieje Polski nie ma w tym miejscu potrzeby się zajmować. Trudno zresztą przypuszczać, by mógł mieć inne, bo jak pisał W. Feldman „żadna jednostka w XIX w. nie wpłynęła tak złowrogo na losy Polski i Polaków, jak demoniczny ten w swej nienawiści junkier”, by dojść do wniosku, że „prócz polskich męczenników narodowych i poetów, żaden Polak w XIX w. tak nie wierzył w Polskę jak Bismarck, który czuł jej znaczenie i utajone siły Polski powstającej<sup>22</sup>”.

Bismarck jeszcze raz w kwietniu 1871 r., wystąpił z gwałtownymi atakami na przeszłość Polski, z okazji złożenia przez posłów polskich deklaracji zapowiadającej wstrzymanie się od poparcia adresu parlamentu do cesarza oraz zgłoszenia poprawki do art. 1 Konstytucji Rzeszy, w której posłowie domagali się zamieszczenia w artykule dodatku: „z wyłączeniem ziem polskich pozostających pod panowaniem pruskim”.

W latach 1866—1871 posłowie polscy czynili starania o niewłączenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego do Związku Północno-Niemieckiego, później zaś do cesarstwa. Były to wysiłki daremne zważywszy, że Bismarck w tych latach dokonywał wielkiego dzieła zjednoczenia ziem niemieckich, a fakt, że Księstwo nie było ziemią niemiecką — dla Bismarcka nie stanowił problemu. Występowali więc Polacy w obronie odrębności, słusznie obawiając się konsekwencji włączenia Księstwa do Prus. Otwarte występowanie z żądaniem niepodległości Polski w latach powstaniowych nie miałyby sensu, gdyż zarówno w Rosji, jak i Austrii tego rodzaju żądanie spotęgowałoby „psychozę polską”. Sama zresztą po-

<sup>22</sup> W. Feldman, *Dzieje polskiej myśli...*, op. cit., s. 104.



stawa polskich posłów w czasie jednoczenia była m. in. przyczyną rozpętania po r. 1871 wyraźnie dyskryminacyjnej polityki wobec Polaków<sup>23</sup>, wywołując zrozumiały sprzeciw ze strony Koła Polskiego. Opozycja wobec rozporządzeń i ustaw antypolskich była bardzo często traktowana jako przejaw dążności polskich posłów do wskrzeszenia państwa polskiego, a tym samym do zakończenia status quo w Europie.

Niejednokrotnie wręcz stawiano polskim posłom pytanie: czy dążą do niepodległości Polski. Udzielenie odpowiedzi wymagało nie lada elastyczności, a nawet ekwilibrystyki słownej, gdyż potwierdzenie mogło wywołać nieobliczalne konsekwencje dla ludności polskiej, a zaprzeczenie w Poznaniu (i nie tylko) mogłoby być wzięte za zdradę narodu, którego interesów bronili w ciałach prawodawczych Rzeszy. Rzecz w tym, że polscy posłowie w Berlinie traktowani byli przez Polaków jako reprezentanci polskiej ludności w Niemczech, przez Niemców jako reprezentanci społeczeństwa Księstwa Poznańskiego. Często przecież Bismarck podkreślał z naciskiem, że Polacy w sejmie reprezentują lud pruski, a traktowanie siebie jako reprezentantów narodu polskiego jest sprzeczne z literą prawa Prus i Rzeszy.

Często jednak i posłowie z własnej inicjatywy w sposób może nieco zawołowany podnosili sprawę niepodległości Polski. W czasie dyskusji nad polskim wnioskiem o przyznanie prawa do używania języka polskiego W. Taczanowski w swym bezkompromisowym i rzecz można desperackim wystąpieniu powiedział, że naród polski do parlamentu (Rzeszy) nie ma zaufania i dlatego narodowości nie pozostanie nic innego jak zwrócić swe oczy w inne strony, bo przy ustawicznym prześladowaniu musi się naród przekonać, że jeśli się to wszystko dzieje w imieniu kultury i wolności, to w takim razie Kain był pierwszym walczącym o kulturę swej epoki, a R. Komierowski składając protest „przeciw aktowi gwałtu spełnianemu na części narodu polskiego przykutego do nas wbrew swej woli”, zapowiedział, że klęskę polityczną jaką Niemcy zadają ludności polskiej „zniesiemy z tą nadzieją, że może w niezbyt dalekiej przyszłości opatrność pozwoli nam nasz narodowy rozwój przez stosowne prawa samodzielnie naprzód posunąć”<sup>24</sup>.

Kwestia polska niespodziewanie stała się przedmiotem ostrych polemik w czasie dyskusji nad tzw. interpelacją wschodnią (związaną z wybuchem i przebiegiem wojny rosyjsko-tureckiej) w lutym 1878 r. Burzę rozpętał R. Komierowski, który nawiązując do motywów, jakimi posłużyła się Rosja w rozpętaniu konfliktu z Turcją, a mianowicie chęcią wy-

<sup>23</sup> L. Trzeciakowski, *Pod pruskim zaborem 1850—1918*. Warszawa 1973, s. 123.

<sup>24</sup> *Sprawa polska w parlamencie niemieckim 1875. Wniosek i motywa Taczanowskiego i towarzyszy oraz rozprawy z posiedzenia parlamentu z dnia 20.I.1875 r.*, Poznań 1875, s. 45.

zwolenia Słowian południowo-wschodnich, stwierdził, że przy znajomości praktyk rosyjskich stosowanych wobec Polaków, „wobec gwałtów przeprowadzanych bez żadnego wstydu nad Wisłą”, motywy te muszą budzić zdumienie. Niemcy poparły tę wojnę, kontynuował mówca, poparły więc i motywy jej rozpętania. Popierając ideę wolności ludów słowiańskich na południowym wschodzie Europy, „dlaczego tego samego nie uczyniono dla nas i braci naszych w Polsce”, pytał Komierowski i zaproponował: „zlećcie tedy rządowi waszemu, zaprzyjaźnionemu z rosyjskim, by rządy te położyły kres niesprawiedliwościom, zanim zechce dalej reprezentować cywilizacyjne cele nad Dunajem”.

Przemówienie ostre i demaskujące rzeczywiste motywy wojny rosyjsko-tureckiej wygłosił K. Liebknecht. Pytał: „jak może ów cesarz, którego żołnierze Polskę nogami zdeptali, rozszarpali, jak może owa Rosja, która w Polsce dopuściła się mordy ludu, jak może owo państwo oświadczać, że w imieniu zasady narodowości wyswobodzić chce narodowości słowiańskie”. Stwierdził dalej Liebknecht, że czyn jakiego dopuszczono się na Polsce (rozbiory) mści się nadal, bo Polska nie jest jeszcze trupem, kwestia polska systematycznie będzie się pojawiać na forum europejskim, a nie załatwi się tej kwestii sposobem odkrytym przez Rosjan — wieszaniem Polaków. Wg Liebknechta w przyszłości respektowane będą zasady sprawiedliwości w tworzeniu państw i wówczas Polacy upomną się o przywrócenie Polski (w chwili, gdy Liebknecht wypowiedział te słowa, z ław polskich odezwały się oklaski). Zbrodnia dokonana na Polsce przed wiekiem, kontynuował mówca, mści się na współczesnych i mścić się będzie na następnych pokoleniach, o ile zawczasu nie będzie naprawiona.

Bismarck nie polemizował w swym wystąpieniu z Liebknechtem, nawiązał jedynie do przemówienia Komierowskiego oraz do relacji polskich posłów na słowa socjaldemokraty, mówiąc o tej relacji z wyraźnym sarkazmem. Powiedział m. in., że marzy o chwili, gdy jeden z powiatów polskich oddany zostanie pod rządy np. Bebla. Wówczas Polacy poznają odstraszący obraz socjalizmu, a rządzeni przez socjaldemokratów staną się najwierniejszymi obywatelami państwa niemieckiego.

W imieniu Koła Polskiego na wystąpienie Kanclerza odpowiedział R. Komierowski wyjaśniając, że posłowie polscy dali poklask deputowanemu ze stronnictwa socjaldemokratycznego dlatego, że „każde słowo przemawiające ze współczuciem dla położenia naszej ojczyzny, znajdzie u nas poklask”<sup>25</sup>.

Działalność polskich posłów w latach 1871—1880 ze zrozumiałych względów nie przyniosła spodziewanych rezultatów. Germanizacja prowadzona była z iście niemiecką systematycznością. Bezskuteczność dzia-

<sup>25</sup> Przebieg debaty w *Stenografische Berichte des Deutschen Reichstages*, r. 1879, s. 92 i dalsze.

lania polskich posłów nie wynikała jednakowoż z braku aktywności czy nieumiejętnego argumentowania swoich racji. Wynikała z przekonania większości sejmu Prus i parlamentu Rzeszy o słuszności prowadzenia polityki antypolskiej wszczętej przez Bismarcka. Na przełomie lat 1879/80 zarówno w Kole Polskim, jak i w poznańskiej prasie rozważać zaczęto możliwości przejścia z „totalnej” opozycji wobec rządu, na pozycję bardziej ugodowe. Np. w „Kurierze Poznańskim” napisano, że niektóre argumenty i sformułowania używane przez polskich posłów w rodzaju: żadne wysiłki nie zdołają Polaków zgermanizować, Polacy spodziewają się niepodległej ojczyzny, więcej szkody aniżeli pożytku przynoszą polskiemu społeczeństwu.

Było to jednak stanowisko skrajne. W Kole Polskim, rozważając możliwości zmiany taktyki, obronę narodowych praw polskiego społeczeństwa uznano za podstawowy kanon działalności Koła, a zmiana taktyki polegać miała na poparciu przez Polaków niektórych projektów rządowych oraz na stosowaniu w treści i formie wystąpień polskich. Zwolennicy zmiany taktyki wyrażali nadzieję, że Bismarck odpowie tą samą monetą.

Umizgi w kierunku rządu i Bismarcka czynione po roku 1880 nie dały żadnych rezultatów, chociaż na około 5 lat wstrzymano się z wydawaniem zarządzeń i uchwalaniem ustaw antypolskich. Nie omieszkali jednak członkowie rządu Bismarcka wysuwać niejednokrotnie oskarżeń pod adresem polskich posłów. Polacy z kolei, występując zgodnie z przyjętą zasadą często lecz oględnie wysuwali propozycje tak nierealne, jak i dyskusyjne.

W maju 1880 r. w dyskusji nad ustawą wojskową zabrał głos T. Magdziński. Wychodząc ze sformułowania Moltkego, według którego każdy rząd utrzyma pokój jak długo jest w stanie zapobiec aneksjom i chęciom odwetu oraz dążeniom centralistycznym pokrewnych szczepów, stwierdził, że Niemcy w przyszłości stawiać będą musiały czoła zarówno Wschodowi, jak i Zachodowi, i przewiduje jednocześnie, że teatrem przyszłej wojny może być terytorium byłej Polski. Rozwodził się jednocześnie nad panslawizmem i Słowiańszczyzną, z których pierwszy termin oznaczał centralizację państw słowiańskich pod berłem Rosji, drugi zaś powstanie liberalnych słowiańskich państw, lecz nie scentralizowanych pod hegemonią jednego państwa, i na tym tle omówił rolę Polski w rozwoju cywilizacji zachodniej.

Zniszczony przez likwidację Polski, mur przeciw panslawizmowi tworzyć można nie tylko prochem i ołowiem, nie tylko siłą oręża, lecz również przy pomocy broni duchowej. Niemcy — zdaniem mówcy — w przeszłości uczyniły wiele błędów podbijając Słowian orężem. Jeżeli Zachód Europy i Niemcy chcą dokonywać podbojów na Wschodzie,

upaść winny wszystkie teorie germanizacyjne. Polacy, kontynuował Magdziński, mogą stać się kamieniem węgielnym przeobrażenia Europy, mogą stać się przewodnikiem cywilizacji zachodniej wśród Słowian.

Największe niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego widział polski poseł w panslawizmie i w tzw. kwestii wschodniej, i jedynie niepodległość Polski może ten niebezpieczny stan rozładować<sup>26</sup>.

W wystąpieniu L. Jażdżewskiego, wygłoszonym w dniu 14 marca 1882 r. znalazły się pewne elementy dotyczące przeszłości Polski, szczególnie zaś rozbiorów. Bardzo zresztą oględne. Według Jażdżewskiego rozbiory były absolutną polityczną i moralną zbrodnią. Polacy jednakowoż przyjęli postanowienia międzynarodowe i spełniają wobec państw zaborczych polityczne obowiązki. Polacy nie zostali państwom rozbiorowym oddani bezwarunkowo. Otrzymali prawa pozytywne, do których przestrzegania zobowiązało się m. in. państwo pruskie.

Mówca przyznał, że przestało istnieć wprawdzie państwo polskie, nie przestała jednak istnieć jedność narodu polskiego. Pod względem cywilnym Polacy zostali sfederowani m. in. przez pozostawienie w trzech zaborach języka polskiego<sup>27</sup>.

Wystąpienie Jażdżewskiego było typowe dla okresu szukania wspólnego języka z rządem. Wystąpiły w nim próby szukania nowej interpretacji układów rozbiorowych i późniejszych postanowień międzynarodowych.

Podobne elementy posiadało przemówienie F. Stablewskiego z maja 1880 r. Domagając się ściślejszego sprecyzowania „wrogich państwu dążeń” (które rzekomo były przyczyną wszczęcia Kulturkampf) stwierdził, że Polacy zawsze na drodze legalnej bronili swego bytu narodowego gwałconego i niszczonego przez rządowe rozporządzenia oraz że Polacy nigdy nie zaczęli jedności Niemiec „w granicach zasady narodowości i historycznego rozwoju niemieckiego narodu”, bowiem ta zasada jest również wypisana na polskim sztandarze. Za początek trwałego pokoju w Europie uznał polski mówca rozwiązanie kwestii polskiej w myśl historycznej sprawiedliwości. Stablewski, podobnie jak Magdziński, w powstaniu Polski widział jeden z podstawowych warunków utrzymania pokoju w Europie. Skrzętnie również wykorzystał hasło budowy Niemiec w etnicznych granicach, podkreślając, że dążenia Polaków sprowadzają się do tego samego.

W roku 1882 mimo układności występujących w przemówieniach polskich posłów, mimo starannie woalowanych postulatów, rozpoczęła się wspomniana już seria wystąpień z ław rządowych oskarżających Polaków o rozmaite przewinienia i dążności.

<sup>26</sup> Dziennik Poznański 1880, nr 88.

<sup>27</sup> Dziennik Poznański 1882, nr 62.

Wykorzystując to, że posłowie zdecydowanie potępili fakt pozostawienia w mocy jednej z ustaw antykościelnych na byłych terytoriach Polski, minister Gossler pozwolił sobie na nie spotykane już od lat wystąpienie. Oskarżył Polaków o to, że życzą sobie nadal przywrócenia Polski w granicach z 1772 r., za niebezpieczny uznał fakt, że posłowie polscy w ciałach prawodawczych Rzeszy uznają się wyłącznie za przedstawicieli ludu polskiego. Według Gosslera działalność posłów polskich nie jest tylko niewinnym monologiem. Za tą działalnością stoi doskonale zorganizowany ruch polski, który nie chce wprowadzić ani w sposób gwałtowny, ni zdradziecki wstrząsnąć granicami Rzeszy, ale ekonomicznie, finansowo i moralnie przygotowuje się do chwili wyzwolenia Ojczyzny. Oskarżył Polaków ponadto o spotęgowanie agitacji na Górnym Śląsku oraz o wiele innych przewinień (np. o zakaz wydawania za mąż Polek za Niemców<sup>28</sup>).

Przyznać trzeba, że w ocenie ruchu polskiego minister niewiele się mylił. W sposób niezbyt przekonujący, a często wręcz zdumiewający odpowiadał ministrowi F. Stablewski. Zastanawiając się nad przyczynami utrzymywania wobec Polaków ostrego kursu stwierdził, że nikt nie uwierzy, że państwo będące u szczytu powodzenia musi przy pomocy takich środków bronić się przed Polakami. Nie bije przecież u Polaków, mówił, łuna powstania jak w Bośni, Polacy nie gromadzą broni jak w Irlandii. Ze słów ministra wnioskować by można, że „legiony polskie stoją już przed brandenburską bramą”. Polacy dążą jedynie do zachowania najświętszych skarbów narodowych. Walkę o prawa narodowe w Niemczech zwie się agitacją, wrogim usposobieniem, głęboko zakorzenionym ruchem przeciw państwu. Przecież tylko gardzić można byłoby tym, kontynuował Stablewski, „który za miskę soczewicy ziemskich korzyści” sprzeda najświętsze dobra stanowiące wartość życia.

W ciężkiej szkole cierpienia Polacy oczyścili serca z myśli niechrześcijańskich o zemście i gwałcie, twierdził polski mówca. Nie omieszkał również Stablewski wsiąść na panslawistycznego konia mówiąc, że jeżeli Prusy domagać się będą w dalszym ciągu do zrywania tamy rozdzielającej Niemcy od panslawistycznego świata, jeżeli Prusy nadal będą torować drogę panslawistycznej idei, to wypowiedziane przez Skobieleva słowa staną się niebawem rzeczywistością tak dla Niemiec, jak i dla Europy.

A wpływowy generał carski Skobielew w styczniu 1882 r. wygłosił dość zagadkowe przemówienie, którego przynajmniej fragmenty były w Niemczech zrozumiane jednoznacznie. Skobielew zarzucił mianowicie Niemcom, że one zainaugurowały politykę bezprawia opartą na krwi i

<sup>28</sup> Dziennik Poznański 1882, nr 32.

żelazie, a rozwodząc się nad losem południowo-wschodnich Słowian mówił o historycznym posłannictwie Rosji. Rozumiano powszechnie, że była to aluzja do zjednoczenia Słowian pod berłem Rosji<sup>29</sup>.

Na zarzuty Gosslera odpowiadał również K. Kantak. Na wstępie zastanawiał się, dlaczego tak potężne pod względem nauki, bogactw i wojska państwo szuka obrony przed uciężonymi i zubożałymi Polakami przy pomocy ustaw wyjątkowych. Według Kantaka to nie chęć obrony, ale sumienie, „zły duch Banka” nie dający twórcom antypolskiej polityki zasnąć, jest przyczyną ustanawiania coraz to nowych praw wyjątkowych. Potwierdza to słowa Schillera „o klątwie złego czynu”.

Kantak ustosunkował się również do oskarżenia Polaków o chęć przywrócenia Polski w granicach z 1772 r. Uczynił to jednak w sposób odmienny aniżeli Stablewski. W odpowiedzi swej użył sformułowań, które posłużyły mu za kanwę wystąpienia w r. 1872, kiedy to ustosunkował się do podobnych zarzutów, ale postawionych przez Bismarcka. Powiedział: „nie zapieraliśmy się tego i się nie zapieramy, że należymy do państwowego związku pruskiego i że jesteśmy poddanymi pruskimi, ale przysługują nam przy tym nieprzedawnione i przyrodzone prawa zagwarantowana przez traktaty i słowa królewskie, aby być i pozostać Polakami. Przywrócenie Polski jest sprawą, o której myślały same mocarstwa, był inny czas, w którym mężowie niemieccy uznawali to za obowiązek Niemiec ażeby brać udział w przywróceniu Polski. Wielu mężów stanu i to wielkich uważało sprawę tę jako nakazaną przez mądrość polityczną, a może i polityczną konieczność. Jeżeli my więc myślimy o przywróceniu Polski nie chcemy z góry się wyrzekać, to zbrodni w tym nie można się dopatrywać, która stałaby się przyczyną ustanawiania antypolskich praw wyjątkowych. Nadzieje i życzenia — według polskiego mówcy — nie mogą być motywem do ustanawiania takich praw. Mimo że Polacy pozostają w nadziei, że Polska powstanie, nie mają zamiaru w sposób gwałtowny zagrażać istnieniu państwa niemieckiego. Polacy nadal jednak pozostają wierni tradycjom polskiej przeszłości i reprezentują z tego miejsca prawa i dążności dzisiejsze narodu polskiego. Inaczej naród nie powierzałby (posłom polskim) mandatu upoważniającego go w sejmie”<sup>30</sup>.

Kantak stwierdził w końcu, że Polacy chcą pozostać tylko Polakami, wypełniając przy tym swe obywatelskie obowiązki. Jeżeli przyrodzone prawa Polaków nieustannie są gwałcone, jeżeli prawa królewskie są przeinaczane, jeżeli traktaty i gwarancje nie są respektowane, jeżeli wobec Polaków stosuje się samowolę i ustanawia się prawa wyjątkowe, Polacy milczeć nie mogą. Nikt nie ma prawa żądać od narodu polskiego,

<sup>29</sup> Dziennik Poznański 1882, nr 27.

<sup>30</sup> Dziennik Poznański 1882, nr 33.

aby zapomniał o swej przeszłości i aby zrzekł się swego bytu. Rzadko w pruskich izbach parlamentarnych kwestia Polaków i niepodległości Polski stawiana była w sposób tak zdecydowany. Minister Gossler przyznając, że Stablewski i Kantak są obywatelami lojalnymi wytknął im, że nadal wyrażają nadzieje na powstanie niepodległej Polski, a w sejmie „nie oświadczyli bez ogródek, że zrzekają się przywrócenia państwa polskiego”.

Gossler był zresztą w latach 1880—1884 najgorętszym rzecznikiem prowadzenia wobec Polaków ostrego kursu. Kiedy w styczniu 1883 r. Koło Polskie złożyło do łaski marszałkowskiej wnioski o przywrócenie języka polskiego jako języka wykładowego w Poznańskim, właśnie Gossler występując w imieniu rządu zaproponował odrzucenie wniosku. Zwrócił przy tym uwagę na wzrastające „polskie niebezpieczeństwo”, a posłom polskim zarzucił, że tworzą w sejmie pruskim sejm polski, aby w razie katastrofy być przygotowanym do przejęcia władzy. Twierdził ponadto, że społeczeństwo polskie wybiera posłów nie do pruskiej Izby Poselskiej, lecz do Koła Polskiego, widząc w tym określone cele polityczne<sup>31</sup>.

Potyczki słowne w okresie pozornego zawieszenia broni między polskimi posłami a przedstawicielami rządu Prus (szczególnie Gosslerem) zostały ukoronowane w marcu 1885 r. wystąpieniem Bismarcka w parlamencie Rzeszy. Kanclerz m.in. doszedł do przekonania, że w parlamencie utworzyły się ugrupowania, które liczą na przegraną Niemiec w przyszłej wojnie. Do stronnictw tych zaliczył również Polaków. Na słowa Bismarcka ostro zareagował L. Jażdżewski i wówczas Kanclerz nie odmówił sobie przyjemności dobitniejszego scharakteryzowania postawy Polaków. Powiedział, że przywrócenie Polski jest częścią ideałów reprezentowanych przez polskich posłów w parlamencie i całego narodu polskiego a ideały te można zrealizować tylko drogą rewolucji lub wojny. Inne drogi, wyłącznie z naciskiem opinii publicznej, to frazesy<sup>32</sup>. Gorące protesty Jażdżewskiego przeciw mieszaniu usiłowań rewolucyjnych z walką o utrzymanie narodowości nie mogły wyrzucić wrażenia na członkach parlamentu. Jażdżewski nie zdobył się na zdecydowaną odpowiedź w sprawie polskich ideałów, wręcz odwrotnie — stwierdził — że jedyną ideą to utrzymanie narodowości.

Wystąpienie Bismarcka z marca 1885 r. traktować można jako początek nowej ery w polityce Prus wobec Polaków w Poznańskim i na efekty tego złowieszczego przemówienia nie trzeba było długo czekać. Rzecz znamienna, że gdy rząd Prus zamierzał występować z nowymi zarządzeniami i ustawami antypolskimi, wówczas z ust najwyższych do-

<sup>31</sup> Dziennik Poznański 1883, nr 62.

<sup>32</sup> Dziennik Poznański 1885, nr 63.

stojników padały słowa o rewolucyjności Polaków, o ich dążeniu do przywrócenia Polski itp. Było to wyraźne szukanie alibi.

Od r. 1885, od rugów pruskich, przez ustawę o Komisji Kolonizacyjnej i szeregi pomniejszych ustaw wyjątkowych, rząd pruski wszedł na drogę eksterminacji ludności polskiej.

Rugi pruskie spotkały się z potępieniem całej cywilizowanej Europy, nawet parlament Rzeszy potępił w swej uchwale te bezprecedensowe praktyki. Rząd Prus oraz izby sejmu nie bardzo się tym przejęły. Na przykład do izby panów wpłynął wniosek Dernburga zapowiadający popierania rządu w działaniu, które ma zapewnić rozwój i obronę ludności niemieckiej na niemieckim wschodzie. Wnioskodawca powiedział, że przyczyna ustawodawstwa antypolskiego leży w obawie przed realizacją zamiarów Polaków, zmierzających do odbudowy państwa w granicach z r. 1772, a więc w granicach od Odry do Kijowa, od Bałtyku do Karpat. Realizacja tych zamiarów wstrząsnęłaby podstawami porządku w Europie<sup>33</sup>.

Polskie dążenia wolnościowe były również jedynym motywem w czasie dyskusji w izbie poselskiej sejmu nad wnioskiem Achenbacha wyrażającym gotowość przyznania środków finansowych na przyszłe ustawy antypolskie<sup>34</sup>.

Wniosek uzasadniał Rauchhaupt stwierdzając, że dążenia Polaków idą w kierunku odzyskania samodzielności państwowej oraz że Słowiańszczyzna zalewa narody germańskie. W czasie tej debaty słowa niemal sztandarowe w kwestii polskiej wygłosił Bismarck. Na wstępie ustosunkował się do uchwał kongresu wiedeńskiego przytaczanych często przez posłów polskich i zobowiązań zaciąganych na rzecz ludności polskiej ze strony państw zaborczych. Zdaniem Bismarcka w zobowiązaniach tych nie powiedziano, że będą dotrzymywane bez względu na zachowanie Polaków. Ze względu na nieodpowiednie zachowanie Polaków zobowiązania uznać można za niebyłe, a powoływania się na nie „nie są warte szelągo”. By jeszcze bardziej udokumentować „nieodpowiednie” zachowanie Polaków przypomniał powstania z lat 1830, 1848 i 1863 oraz dążenia wolnościowe Polaków. Największe niebezpieczeństwo leży w tym, że Polacy dążą do odbudowy państwa polskiego.

W dalszym ciągu swego wystąpienia Kanclerz zapowiedział, że rząd będzie czynił nadal wysiłki w celu pojednania, przestrzegał jednak, żeby „nie łączyć z tym nadziei, że kiedykolwiek uznam pretensje posłów polskich do utworzenia jakiegokolwiek państwa polskiego w pruskich

<sup>33</sup> Dziennik Poznański 1886, nr 48.

<sup>34</sup> Przebieg debaty, (w:) Rozprawy w sejmie pruskim nad kwestią polską. Dosłowny przekład z urzędowego stenogramu z posiedzenia 8, 9 i 19 sejmu pruskiego. Lwów 1886.



granicach". Powiedział też, że Polacy uznają przynależność do państwa pruskiego tylko za 24-godzinnym wypowiedzeniem, gdyby jednak byli wystarczająco silni, nie czekali by nawet 24 godzin.

W imieniu polskiej reprezentacji odpowiedział F. Stablewski. Reminiscencje Kanclerza na temat polskich rewolucji były — zdaniem Stablewskiego — na miejscu, gdyby zanosilo się na kolejną polską rewolucję. Mówca przyznał, że w r. 1848 Polacy wzięli czynny udział w powstaniach, przypomniał jednak, że wraz z innymi władcami Europy król Prus udzielił powstańcom amnestii. Powstanie więc nie może jednocześnie stać się powodem utraty praw nadanych na kongresie wiedeńskim. Straszanie przeszłością wynika z tego, że obecnie Polakom nie można wmówić tendencji rewolucyjnych. Stablewski ustosunkował się również do oskarżenia o chęć odbudowy państwa polskiego. Zapytał w związku z tym, czy którykolwiek z polskich posłów oświadczył, że chce ścieśnić granice Prus, czy Polacy odbudowę państwa polskiego osiągnąć chcą drogą gwałtu, czy Polacy chcą naruszyć obowiązki poddanych korony pruskiej. Jednakże, kontynuował Stablewski, gdybyśmy się wyrzekli nadziei, że tu na ziemi państwa polskiego nie będzie, uprzedzilibyśmy zamiary Boga, który kieruje losami ludów.

Potępiając zdecydowanie zapoczątkowaną rugami pruskimi politykę eksterminacyjną wobec Polaków, Stablewski uderzył następnie w nieco inny ton. Powiedział, że w chwili gdy Polacy wszędzie stają po stronie porządku, gdy sprzeciwiają się idei rewolucji, gdy idee socjalistyczne nie mają dostępu do Poznańskiego, gdy niepodobna dowieść posłom polskim, że stosują zasadę całkowitej opozycji, ogłasza się ludność polską całkowicie pozbawioną praw.

Występujący po Stablewskim minister Puttkammer wyciągnął z wystąpienia polskiego mówcy wniosek, że Polacy nie zrzekli się odbudowy Polski w granicach z 1772 r. (głos z sali przypomniał, że Polacy nie zrzekli się nadziei) i zaproponował, aby do tego nie mieszać Boga. Minister wypowiedział następnie słowa, które miały uzasadnić dokonanie rozbiórów Polski. Jeżeli naród — zdaniem Puttkammera — nie potrafi właściwie obfitych darów udzielonych przez Boga używać, nie potrafi urządzić sobie uporządkowanego ustroju państwowego, to naród taki przeznaczony jest przez zrządzenie boskie do wcielenia go przez inny naród.

Powiedział następnie, że rząd nie może w swoich granicach przyznać innej narodowości odrębnej narodowej egzystencji, bowiem taki krok nie licowałby z niemieckim charakterem. Odbudowa państwa polskiego nastąpić może jedynie w wyniku zdrady, co oznacza jednocześnie zniweczenie monarchii pruskiej.

W roku 1886 toczyły się debaty nad kolejnymi ustawami antypolskimi i w wystąpieniach uzasadniających i popierających ustawy niebezpie-

czeństwo odbudowy państwa polskiego niemal tradycyjnie znajdowało swój wyraz. W czasie debaty nad ustawą o Komisji Kolonizacyjnej konserwatysta Wehr wskazał na dążenie Polaków do odbudowy państwa polskiego, inni zaś popierając ustawę wskazywali, że nie pozwoli ona na realizację dążeń Polaków, tzn. odbudowy Polski w granicach z 1772 r.<sup>35</sup>.

Posłowie polscy w tym okresie, ani też w latach następnych, nie ustosunkowywali się do prowokacyjnych wystąpień posłów niemieckich. Jak pisał W. Feldman „polityka polska ostatnich lat (1886-90), skupiona w rękach szlachty i duchowieństwa, tracąca dawną niezależność i siłę Niegolewskiego i Kantaka, okazała rozpaczliwą niemoc. Stercząca wysoko, reprezentacja i mająca podtrzymać gmach narodowy, kolumna szlachecka, okazała się u podstaw mocno napróchniała... Nie miało już Koło Polskie tych mówców natchnionych, którzy dawniej umieli wstrząsnąć sumieniami”<sup>36</sup>.

Przyznać trzeba, że Feldman w swej zjadliwej charakterystyce polskiego działania po r. 1886 miał wiele racji. W tym czasie część polskich posłów zaczęła znów szukać porozumienia z rządem, nie jak w latach 1879—1884 na zasadach wzajemnych ustępstw, lecz na zasadzie jednostronnej polskiej lojalności.

Po ustąpieniu Bismarcka w roku 1890 taktyka ugody z ludem święciła, choć na krótko, pełny tryumf.

Sprawa przyszłej niepodległej Polski w działaniu polskiej reprezentacji narodowej w ciałach prawodawczych Prus i Rzeszy znajdowała swoje odzwierciedlenie. Po roku 1863 sprawa polska traktowana była jednoznacznie szczególnie przez Prusy i Rosję: Polska w jakichkolwiek granicach powstać nie może.

Byli więc posłowie polscy między bismarckowską Scyllą a polską narodowo-patriotyczną Charybdą. Polacy szczególnie zaakcentowali swą obecność w czasie tworzenia Związku Północno-Niemieckiego i Rzeszy, skrzętnie wyzyskując, wprawdzie bezskutecznie, wysuwane przez rząd hasło tworzenia państwa niemieckiego na zasadzie narodowej.

Kiedy nastąpiła era zdecydowanie prowadzonej polityki antypolskiej (od r. 1871) i kiedy w motywach takiego działania pojawiał się najczęściej motyw niepodległości Polski, a tym samym zagrożenie istniejącego porządku w Europie, posłowie polscy nierzadko potrafili w sposób zdecydowany potwierdzić, że spodziewają się wskrzeszenia Polski.

<sup>35</sup> Dziennik Poznański 1886, nr 45.

<sup>36</sup> W. Feldman, *Dzieje polskiej myśli politycznej...*, op. cit., s. 177.